

POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX SIERPIEŃ 1949

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1846 r.) w La Salette zjawionej.

Rodzice, dajcie nam licznych i świętych misjonarzy!

We Francji istnieje zwyczaj, że po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, dodaje się do zwykłych aktów uwielbienia, następujące błaganie: „Panie, daj nam kapłanów, Panie, daj nam świętych kapłanów"!

Słusznie, że od Boga rozpoczynamy, bo On jest dusz młodych natchnieniem. On powołuje do Swojej służby.

Między powołanymi do służby bożej a Nim stoicie Wy, Rodzice Katoliccy. Od was zależy boże powołanie, jego narodziny, wzrost i skuteczna praca.

Dlatego to Ojciec chrześcijaństwa, który w roku bieżącym obchodził Złoty jubileusz swego kapłaństwa, Pius XII, każe nam wołać do Was, ***Rodzice: Dajcie nam Kapłanów.*** *Licznych i świętych kapłanów!*

Dajcie nam młodzieńców wiedzionych w szeregi kapłaństwa troską o zbawienie dusz!

Dajcie nam młodzieńców zdolnych zapomnieć o sobie, o własnych wygodach i zaszczytach!

Dajcie nam młodzieńców czystych i łagodnych!

Dajcie nam młodzieńców, jak to określił Prymas Polski w dniu swego ingresu do Prokatedry warszawskiej, dnia 6 lutego b. r. zdolnych służyć — SOLI DEO — tylko Bogu!

* * *

Młodzieńców zdrowych i pobożnych, pragnących się poświęcić służbie bożej i zbawieniu dusz, po maturze licealnej przyjmie Zgromadzenie misyjne Księży Misjonarzy Saletynów.

Zgłoszenia kierować do: Sekretariatu Prowincji
Rzeszów, ul. Dąbrowskiego 59.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

SIERPIEŃ — ROK 1949

SREBRNY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

3. VIII. 1924



3. VIII. 1949

Jego Em. Księdzu Prymasowi, Dr Stefanowi Wyszyńskiemu, Metropolicie Gnieźnieńsko-Warszawskiemu, w dniu Srebrnych Godów w Służbie Ołtarza, serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w hołdzie synowskim składa:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POSŁAŃCA MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

Matka pięknej miłości



Kult Najśw. Serca Jezusowego znany był bardzo dawno. Sięga XIII stulecia. Oto św. Jan Ewangelista zjawia się św. Gertrudzie, aby jej oznajmić, że — „głos uderzeń Najśw. Serca Jezusowego, które słyszał wówczas, gdy spoczywał na Jego piersi, został zachowany na ostatnie chwile, gdy świat ostygnie w boskiej miłości, aby się ogrzał w objawieniu tych tajemnic“ (św. Bonawentura: Herold boskiej miłości, ks. IV).

Jeżeli św. Jan umiał podchwycić znaczenie bicia Boskiego Serca Jezusa, ileż wie o tym Sercu Ta, która nosiła, żywiła Swego Jezusa i żyła tylko dla Niego — Najśw. Maria Panna. Stąd nie bez głębszej racji nazywamy ją Matką Serca Jezusowego: „Pomnij... — modli się Kościół — pomnij, o Matko Serca Jezusowego na moc bezgraniczną, jaką złożył w Twe ręce Boski Twój Syn“...

Ponieważ Serce jest symbolem miłości, nie bez racji wzywamy także Matkę Najśw. Jako Matkę pięknej miłości.

* * *

Serce Jezusowe stanowi tryptyk tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych.

Nie masz ani jednej tajemnicy w życiu Jezusowym, którejby nie przeżywała Najśw. Panna, oddając Zbawicielowi Swe Serce.

Aby nam bardziej udostępnić błogosławieństwa Swojej miłości, trzeba było podwójnego uderzenia włócznią: tego, jakie przepowiedział Symeon Matce i drugiego, którym setnik otworzył bok Syna. Serce Jezusa w łonie Matki Dziewicy przez Ducha św. utworzone, łączy się w jednym bólu, by nam otworzyć skarby Swych łask z „Sercem Jezusa włócznią przebitym“.

Stąd łatwo zrozumieć miejsce, jakie zastrzega Kościół Najśw. Panience w kulcie Boskiego Serca Jezusowego i sposób tej czci.

Podczas ceremonii intronizacji Boskiego Serca Jezusowego w rodzinach, modli się Kościół: „Panie Jezu, racz wstąpić do tego mieszkania w towarzystwie Twojej Matki Najświętszej“. A trochę dalej: „W imię Najświętszej Marii Panny, błagamy Cię, racz, o Serce pełne miłości założyć Królestwo miłości“.

A jeszcze ściślej łączy Kościół Najśw. Marię Pannę z Jej Bożym Synem w „akcie poświęcenia“ — rodziny Sercu Jezusowemu: „Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź, bo tutaj, jak w Nazarecie, kochamy czule Najśw. Panienkę, którą za Matkę Sam nam oddałeś“. — A wszystko kończy się odmawianiem „Salve Regina“ — w hołdzie Niepokalanemu Sercu Marii, jakby purpura miłości potrzebowała białej lilii, by odsłonić Jej cnoty.

Te dwa serca stapiają się w jedno wobec nieba i ziemi. Jezus, Król miłości wzywa do siebie Swą Matkę, aby pośredniczyła za nami przed Jego tronem.

* * *

Wystarczy chwilka zastanowienia, aby pojąć rolę, jaką spełnia Najśw. Maria Panna pomiędzy Sercem Jezusa a nami. Nie będzie przesadą twierdzenie, że w niebie odnawiają się sceny przeżywane w Nazarecie. Jezus w nieskończonej miłości dla Matki wysłuchuje Jej próśb, jak w Kanie, a ponieważ z Jego ostatniej woli, Jego Matka jest i Matką naszą, przez to samo stała się Pośredniczką i Rozdawczynią miłości, która w czasach ogólnej oziębłości religijnej, spływa na świat strumieniami łask.

Wystarczy popatrzeć na Matkę Najśw., aby nauczyć się sposobu spalania się w ogniu miłości. Ona jest nie tylko naszą Pośredniczką, ale i wzorem, jak kochać Jezusa.

Wiemy dobrze z doświadczenia, że często nie odpowiadamy na zaproszenie Boskiego Serca Jezusa nie tyle z braku dobrej woli, ile z braku stanowczości. Często jesteśmy tylko ogniem słomianym. Zapominamy o miłości, gdy Boska miłość nie spuszcza nas nigdy z oka. Szczęśliwe te dusze, które za wzorem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zmartwiają się, uważając za poważne uchybienie wierności, jeżeli choć kwadrans spędziły nie myśląc o Nim.

A ileż kwadransów przetrwoniliśmy zdala od Króla Miłości?

* * *

Zamiast poddawać się zniechęceniu, uciekajmy się do pośrednictwa Tej, o której Ewangelia powiada, że „wszystkie słowa Swego Jezusa zachowała w sercu Swoim“. Nikt nie potrafi nas lepiej nauczyć, jak zamknąć serce na sprawy ziemi, a otworzyć je dla nieba. Nikt lepiej od Niej nie przedstawi naszych próśb

Temu, który jedynie może nas wysłuchać i nasze słabe osiągnięcia może zastąpić sercem przepojonym miłością świętą.

Prośmy Ją zatem gorąco w miesiącu sierpniu, Jej Niepokalanemu Sercu poświęconym, aby nas okryła Swym płaszczem macierzyńskim. Prośmy Ją słowami modlitwy, którą składamy, jak wiązankę kwiatów, na uwieńczenie naszych myśli u stóp Matki pięknej miłości:

— „Święta Mario, Matko Boża, obdarz nas sercem dziecięcym, czystym i przejrzystym, jak źródło; — wyproś nam serce proste, odporne na smutki życia; serce pokorne i zadowolone z zapomnienia, serce wrażliwe na potrzeby bliźnich, — serce wierne i szczodre, wdzięczne za każdą przysługę, a niepomne zła i cierpienia.

Spraw, o Niepokalane Serce Marii, by serce moje radośnie poświęcało się dla innych, a kochało bez wzajemności. Daj mi serce wielkie i niewrażliwe na obojętność, stałe w niewdzięczności. Daj mi serce zajęte tylko chwałą Jezusa Chrystusa, zranione Jego miłością i oby ta rana zagoiła się dopiero w niebie".

x. B. Młynarski, m. s.

BŁOGOSŁAWIĘ...

Błogosławię ci w moim cierpieniu,
błogosławię ci w mojej udręce
i w uległym, kornym uwielbieniu,
dań srebrzystą łez moich ci święcę.

Błogosławię ci żywota znojem
i tą pracą, którąś mi nakazał,
błogosławię niedołęstwem moim
i grzechami, któreś z duszy zmazał.

Błogosławię-ć, Boski Wierzycielu,
resztą długów moich — niespłaconą —
i ciężkimi zgryzotami wielu,
co jak ogień trawiły mi łono.

Błogosławię Ci za krzyża brzemię,
któreś, Panie, na mych barkach złożył,
by zaświadczyć, żeś mnie — ludzkie [plemię —
na Twe własne podobieństwo stworzył...

Błogosławię Ci za wszystkie kary,
za dotkliwą moich win pokutę,
za serdeczne straty i ofiary,
przez mych bliźnich niezawsze odczute.

I za ludzką niewdzięczność niepomną,
której ciężar plecy moje zgarbił,
którą niosę, jak sakwę ogromną
skarbów, jakie dla Ciebie — zaskarbił.

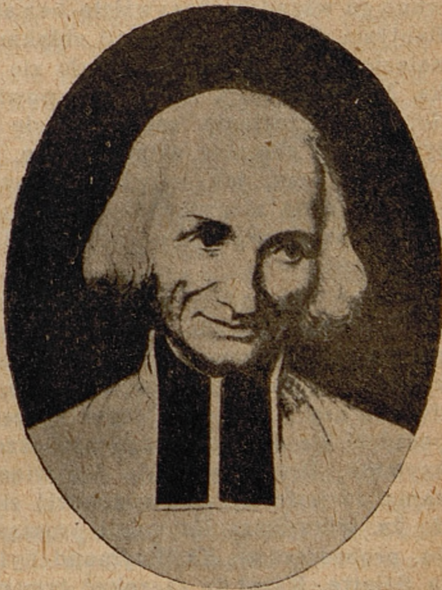
Błogosławię c za czarne rozpacze,
co mówiły, żem słaby, jak dziecię,
że na świecie nic a nic nie znaczę,
boś Ty jeno jest Panem na świecie.

Błogosławię i za śmierć bolesną,
co jak złodziej czatuje u dźwirza,
bo mi ona tę dolę doczesną
do Twych progów, o Panie, przy- [bliża...

Józef Birkenmajer

Św. Jan Vianney a Zjawienie saletyńskie

Historia Zjawienia saletyńskiego zawiera pewne zdarzenie, związane z osobą głośnego w całym świecie już za swego życia proboszcza z Ars, św. Jana Vianney, którego święto przypada 9 sierpnia.



Św. Jan Vianney, prob. z Ars.

Było to w roku 1850, a więc w cztery lata po Zjawieniu na la Salette. Władza duchowna zajmowała się w dalszym ciągu badaniem prawdziwości tego Zjawienia używając wszelkich środków, jakie wskazywała wiedza, doświadczenie i roztropność, by urobić sobie właściwy sąd o tym wypadku. Zjawienie saletyńskie, jak wszelkie dzieło boże, musiało przejść przez ogniową próbę różnych przeciwności, aby po przezwyciężeniu tychże okazało się jasnym dla nieuprzedzonych ludzi, że „digitus Dei est hic" (jest w tym palec boży, czyli, że jest to sprawa pochodząca od Boga). Jedną z takich trudności było tak zwane zajście w Ars. Zobaczmy, jak ono wyglądało.

Po śmierci ojca Maksyminem zaopiekował się jeden z braci jego matki, Ludwik Templier, mieszkający w miasteczku Corps, niedaleko la Salette. Ponieważ chłopiec wyraził chęć zostania kapłanem-misjonarzem, wuj uprosił ks. Mélin, proboszcza z Corps, aby udzielał chłopcu lekcji łaciny. Maksymin mieszkał u sióstr zakonnych i stamtąd chodził na plebanię na lekcje łaciny. Był on jednak zbyt żywym i ruchliwym, aby mógł wysiedzieć w klasztorze. Jakoż trzy razy uciekł z niego. Po pierwszej ucieczce przyrzekał poprawę i zapewne szczerze, ale cóż kiedy natura ciągnęła go w góry, gdzie mógł wspinać się na szczyty drzew, skakać po skałach i wyprawiać wszelkiego rodzaju beztroskie igraszki chłopięce. Za drugim razem wuj Templier swą ciężką ręką udzielił napomnienia swemu wychowankowi o zbyt chyżych nogach, ale i to nie na długo pomogło. Natura przemogła. Trzecim razem, nie chcąc zawierać więcej znajomości z twardą pięścią

wujaszka, udał się do osiedla les Ablandins, aby znaleźć schronienie u swych starych znajomych. Wyczerpany do cna, obłocony, wygłodzony, w podartym ubraniu stanął u drzwi domu gospodarza Melanii. Wyglądał — jak sam pisał — tak, jak sobie wyobrażamy syna marnotrawnego wracającego w progi ojcowskiego domu. Baptysta Pra i jego żona przyjęli go też z taką dobrocią, jak dobry Ojciec z przypowieści. Tymczasem w Corps poszukiwano go wszędzie, oczywiście bez skutku. Dopiero po paru dniach Baptysta Pra przyprowadził zbłąkaną owieczkę. Radość z jej odnalezienia sprawiła, że obeszło się bez większych represji, tylko ks. Mélin zagroził, że w razie powtórzenia się jeszcze czegoś podobnego przestanie zajmować się chłopakiem. Zdawało się, że tym razem chłopiec ustatkuje się, ale cóż, skoro natura ciągnie wilka do lasu, jak mówi przysłowie. Maksymin urządził sobie jeszcze jedną nieprzewidzianą regulaminem wycieczkę, po której ks. proboszcz przestał mu udzielać lekcji, a siostry odesłały go do wuja Templier.

Ten nie bardzo wiedział, co zrobić z tym fantem. Ale nadspodziewanie los mu przyszedł z pomocą, bo kilku wpływowych panów zainteresowało się świadkiem Zjawienia i postanowiło go kształcić u oo. marystów w Lionie, przedtem jednak wybrali się dwaj z nich, pp. de Brayer i Verrier, z chłopcem do Ars, aby poradzić się świątobliwego proboszcza w sprawie powołania Maksymina. Przybywszy do Ars wieczorem 24 września, udali się zaraz do kościoła, aby rozmówić się z proboszczem. Zwrócili się do ks. wikariusza Raymond prosząc go, aby wyraził ich życzenie ks. proboszczowi. Ks. Raymond był nieżyczliwie usposobiony do la Salette. Kazał on zaczekać tym panom i Maksyminowi w domu sierót, gdzie mieszkał, obiecując tamże ich zawiadomić o decyzji ks. Vianney. Gdy przyszedł do swego mieszkania, ks. Raymond bardzo surowo powitał Maksymina nazywając go oszustem. Dodał, że choć przez cztery lata tylu ludzi oszukał, nie uda mu się to wobec ks. Vianney, który czyta w sercach ludzkich. Oczywiście nie było to w smak Maksyminowi. Dotknięty do żywego zawołał z przekorą: „Dobrze! Przypuśćmy, że jestem kłamcą i że niczego nie widziałem“. Wikariusz wykorzystał natychmiast powiedzenie chłopca jako atut do walki ze Zjawieniem i przekręcając jego treść rozgłosił wszędzie, oczywiście także ks. Vianney, że chłopiec odwołał wszystko, co dotychczas mówił o Zjawieniu.

Nazajutrz Maksymin o siódmej rano rozmawiał na osobności w zakrystii z ks. Vianney, który kazał mu wrócić do diecezji grenobelskiej. Opiekunowie chłopca niezadowoleni z tego rozstrzygnięcia kazali mu jeszcze raz udać się do ks. Vianney. Chłopak posłusznie idzie ponownie do proboszcza, który tym razem spowiadał mnóstwo ludzi za wielkim ołtarzem, lecz otrzymuje tę

samą radę: zgłoś się do ks. biskupa z Grenoble. Wobec tego owi panowie powrócili do Lionu mając kłopot z Maksyminem, który nie chciał wracać do Grenoble. Tymczasem ks. Raymond nie zasypiał sprawy, lecz rozwijał szeroką propagandę przeciw Zjawieniu wykorzystując zdarzenie w Ars. W tym celu opracował obszerne sprawozdanie o tym zajściu i wysłał je nie tylko do biskupa z Grenoble i z de Belley (diecezja, do której należało Ars), ale także do kardynała de Bonald z Lionu i do biskupa Dépéry z Gap, którzy uchodzili za nieprzychylnych Zjawieniu. Wieść o tym rozeszła się szeroko ku uciesze wrogów Zjawienia, którzy z radością wykorzystywali autorytet, jakim się cieszył proboszcz z Ars na niekorzyść Zjawienia. W istocie ks. Vianney po rozmowie z chłopcem przestał podpisywać obrazki z la Salette i błogosławić medaliki. Na rozkaz biskupa de Bruillard z Grenoble Maksymin, który w międzyczasie wstąpił do seminarium, stanął przed obliczem biskupa i komisji złożonej z księży i świeckich fachowców, która miała zbadać, czy naprawdę odwołał swe dawne zeznania w sprawie Zjawienia. Pastuszek zachował się wobec tego czcigodnego zgromadzenia ze zwykłą sobie swobodą nie okazując żadnego zakłopotania i potrafił zręcznie wyjść cało ze wszystkich pułapek, jakie nań zastawiano. Odpowiadał jasno, dokładnie i zadawalająco twierdząc, że niczego w Ars nie odwołał i że do końca życia, nawet na łożu śmierci nie przestanie powtarzać tego, co mówił przez cztery lata, mianowicie, że coś widział na la Salette. Zapytany, co rozumie przez „coś“, odpowiedział, że przez to rozumie jakąś piękną Panią, która mówiła, a potem zniknęła. Przyznał, że nie słyszał dokładnie ks. Vianney i że na jego pytania odpowiadał tak lub nie na chybił trafił.

Inne próby, jakim go poddano poza urzędem biskupim skończyły się tym samym wynikiem. W listopadzie biskup z Grenoble wysłał do Ars dwóch kapłanów, xx. Rousselot i Mélin, z oświadczeniem pisemnym Maksymina. Stwierdza w nim, że nie spowiadał się u ks. Vianney, że tenże nie pytał go o Zjawienie ani o tajemnicę, lecz że radził mu tylko powrócić do diecezji i być grzecznym. Że w rozmowie z ks. Vianney i jego wikariuszem ks. Raymond nie powiedział nic takiego, co by stało w sprzeczności z tym, co mówił do tysięcy innych osób od 19 września 1846 r. Wysłannicy biskupa po osobistym widzeniu się z proboszczem z Ars przekonali się, że tenże, uprzedzony niekorzystnie już z góry przez swego wikariusza, sądził, że słyszał, jak Maksymin przyznał, że nic nie widział na górze la Salette. Maksymin dowiedziawszy się o tym, napisał do ks. Vianney list, w którym stwierdza, że ks. proboszcz wcale go nie zrozumiał. „Nie powiedziałem wcale, pisze Maksymin, księdzu Proboszczowi i nikomu na serio nie powiedziałem, żem nic nie widział na la

Salette, lecz jedynie, żem coś widział, lecz nie wiem, czy to była Matka Boska, czy też inna jakaś pani". Ks. biskup de Bruillard skierował do ks. Vianney list w tej sprawie. W odpowiedzi ks. Vianney donosi, że należał dotychczas do wielkich obrońców Zjawienia saletyńskiego i jego wielbicieli, że rozszerzał kult saletyński, lecz gdy chłopiec powiedział mu, że nic nie widział na la Salette, bardzo się tym zmartwił. Dodaje, że nie należy się zresztą zbyt tym przejmować, gdyż jeśli to dzieło od Boga pochodzi, to człowiek go nie zdoła obalić. Wyjaśnienie to nie zadowolniło biskupa i dlatego używał jeszcze innych środków, między innymi radził się w tej sprawie biskupa z de Belley. Ten z okazji konsekracji swego koadiutora gościł u siebie kilku biskupów, między innymi bpa Guibert, późniejszego arcybiskupa Paryża i kardynała. Wspólnie poddano sprawę badaniu i przesłuchano ks. Raymond. Jako wynik narady skierował bp z Belley list do bpa de Bruillard, w którym czytamy: „Uważamy za pewne, że dzieci nie porozumiały się ze sobą, aby oszukiwać publiczność i że rzeczywiście widziały jakąś osobę, która do nich przemawiała. Czy to była Matka Boska? Wszystko za tym przemawia, lecz tego nie można stwierdzić inaczej jak przez różne cuda Zjawienia. „To oświadczenie przekonało ks. Vianney, że nie zrozumiał Maksymina, jednak pozostały mu wątpliwości co do Zjawienia aż do roku 1858. W tym roku uwierzył całkowicie w prawdziwość Zjawienia, ponieważ, jak pisał do ks. Gerin, otrzymał znaki, o które prosił. „Teraz nie mogę już nie wierzyć w la Salette. Prosiłem o znaki, aby uwierzyć w la Salette i otrzymałem je. Można i trzeba wierzyć w la Salette".

Taki był koniec zajścia w Ars. *ks. L. Carlier, m. s.*

Klasztorny dzwon...

Z białej, wysmukłej wieży kościoła
co dzień na pola, lasy i sioła
silny i dźwięczny głos dzwonu płynie
pobudza echa i w dali – ginie...

Co za potęga i co za siła
martwy ten przedmiot mówić zmusiła?
Chyba ma duszę, bo mówić umie?...
O, ja go bardzo dobrze rozumiem!

Mów do mnie dzwonie przez całe życie
Mów do mnie w wieczór, w południe, o świcie!
Mów do mnie zawsze, ja kocham Ciebie
Boże na ziemi, Boże na niebie!

Sobotówna Marcelina

Nasza Pośredniczka

Podczas rozmowy z pastuszkami, Niebieska Ucieczka grzesznych nie dotyka stopami ziemi, a posuwając się po stoczu Góry zaledwie muska czubki nieskoszonej trawy. Przed samym zniknięciem, pozostaje jeszcze, jakiś czas, unosząc się na metr czy dwa nad ziemię.

Teologowie zgodnie przyznają, że teksty Pisma św. mogą mieć różne znaczenie i konsekwentnie dają podstawę do różnorakiego tłumaczenia.

Nie można oczywiście zestawiać tekstu Zjawienia z Pismem św. i nawet takiego nie mamy zamiaru. Ponieważ jednak najwyższe Władze Duchowne swoją powagą stwierdziły, że Zjawienie saletyńskie posiada wszelkie cechy prawdy i że słowa, które rozmową Najśw. Panny z pastuszkami nazywamy — wyszły naprawdę z ust Najświętszej Panienki, czy nie można przypuszczać, że to opowiadanie i te słowa cieszą się w pewnej mierze przywilejem tekstów Pisma św. — zawierając w sobie różne znaczenie?

Zastanówmy się nad tym.

Boska Wysłanniczka rozmawiając z dziećmi nie dotyka się ziemi, aby nas nauczyć, że chrześcijanin powinien żyć na tym świecie, jak na wygnaniu, — nie przywiązując się do przemijających dóbr tego świata, — a umysłem i sercem stronić od niebezpiecznego wiązania się z ziemią.

Co za wspaniała nauka!

Żyć jak obcy, który przechodzi i dąży nieustannie do swojej ojczyzny. W rzeczy samej, czyż nie takie powinniśmy zająć stanowisko wobec otaczających nas stworzeń? Czyż mamy tu stałe mieszkanie? Czyż nie jesteśmy tu na ziemi pielgrzymami innej Ziemi, ku której powinny wybiegać nasze pragnienia? Czyż nie nazywamy się wygnańcami zawsze i wszędzie, stając w tej roli przed Matką Najśw. w pieśni Salve Regina? A któż jest bardziej obcy dla tej ziemi, po której stąpa i którą zamieszkuje, jak nie podróżny i wygnaniec, który tu pozostaje z musu?

Nie przywiązywać się do dóbr tego świata!

Dlaczego? — Ponieważ dobra tego świata są próżnością i udręką serca, bo biorąc pod uwagę naszą skłonność do złego, są one dla nas zasadzką, pułapką, i wbrew pierwotnemu przeznaczeniu, oddalają nas od Boga, a ciągną do grzechu. I wreszcie byłoby rzeczą nierozumną brać pod uwagę ich właściwą wartość i zasługi. Bogactwa są, jak trzcina, o której mówi Pismo św., że łamiąc się kaleczy rękę tego, który się na niej wspiera. W ten sposób zdrowie, majątek, wzięcie u ludzi, przyjemności, powodzenia, wszystko, co szybko przemija, ginie nędznie... Jest tylko próżnością nad próżnościami i tylko próżnością.

Uczy nas dalej Matka Najśw., że mamy umysł i serce trzymać zdala od niebezpiecznych przywiązań.

Podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się Jezus za apostołów do Ojca, a między innymi tak mówił: „Nie proszę, Ojcze, żebyś ich zabrał z tego świata, lecz żebyś ich ustrzegł przed złem.

Oto, jakie pragnienie powinno nas ożywiać: żyć wpośród świata, brać udział w jego sprawach, posiadać jego dobra, przyjmować nawet jego łaski, jeżeli nie sprzeciwiają się zbawieniu, ale duszę wyzwolić od wszelkiego zła.

Niech bogactwa nie ujarzmiają serca. A św. Paweł dodaje: „Czas krótki jest i... którzy używają tego świata, jako by nie używali: przemija bowiem postać tego świata.

W imię czego pozbywamy się dóbr zniszczalnych? Dla nadziei posiadania nieba. Chociaż więc ciałem pozostajemy na ziemi, sercem całym powinniśmy tkwić w niebie.

Takiej nauki udziela nam Maria na La Salette, unosząc się ku niebu, — aby tam znalazły się wszystkie Jej dzieci ziemskie.

Ks. M. S. Giraud, m. s.

Czytelnik zapytuje:

Dlaczego człowiek grzeszy?

Jeden z czytelników prosi o wyjaśnienie mu trudności, z którą nie może się uporać. Streśćmy jego wywody.

Trudność

Bóg dał przykazania dla dobra całej ludzkości tak doczesnego jak wiecznego. Przykazania boże są doskonałe, ich zachowanie wychodzi człowiekowi na dobre, także w życiu doczesnym. Przeciwnie, ich przekroczenie nie tylko naraża na wieczne nieszczęście, ale także na ziemi sprowadza mnóstwo nieszczęść. Nieraz dają się one zauważyć dopiero po pewnym czasie, ale ostatecznie nie ulega wątpliwości, że grzech szkodzi człowiekowi już w tym życiu. I tu powstaje trudność. Jak się to dzieje, że człowiek pragnie szczęścia, a jednak popełnia grzech, który jest przeszkodą do niego? Jak to wytłumaczyć, że człowiek wie, że grzech jest nieszczęściem, a mimo to popełnia go? Jeżeli możemy odróżnić dobro od zła, dlaczego nie odrzucamy bez wahania zła i nie wybieramy dobra? Dlaczego wbrew rozsądkowi i na swoją szkodę grzeszymy? Kościół, pisze czytelnik, poucza nas, że przez grzech pierworodny wola nasza została osłabiona, ale to tej sprawy całkowicie nie wyjaśnia.

Wyjaśnienie

Wiedzieć, co dobre, a co złe, jeszcze nie wystarcza do czynienia dobrze i unikania złego. Już poeta starożytny pisał: Widzę rzeczy lepsze i pochwalam je, a jednak idę za gorszymi. Podobnie wyraża się św. Paweł. Przecież człowiek nie zawsze kieruje się rozsądkiem, ale często idzie za swymi namiętnościami, podszeptem złego ducha lub złego człowieka. Namiętności jeśli się ich

nie ujarzmia, potrafią zaślepić człowieka i popchnąć go do takich czynów, które zdrowy rozsądek musi potępić. Słynny z mądrości Salomon dał się opanować namiętności i pod jej wpływem czynił rzeczy nie przynoszące mu zaszczytu. W czynnościach ludzkich, tj. takich, za które jesteśmy odpowiedzialni w sumieniu, bierze udział nie tylko rozum ale i wola. Żeby więc czynić dobrze nie wystarczy wiedzieć, co dobre, ale trzeba chcieć. Otóż wola nasza może ulegać różnym wpływom wewnętrznym (skłonności do złego) i zewnętrznym (szatan, źli ludzie), które ją popychają w kierunku złego. Jeżeli się tym wpływom nie sprzeciwiamy, nie walczymy z nimi, możemy popełnić grzech. Należy jeszcze jeden ważny czynnik wziąć pod uwagę, mianowicie łaskę bożą. Nie możemy nic dobrego wykonać bez pomocy Boga, czyli bez łaski bożej uczynkowej. Tej łaski P. Bóg nikomu nie odmawia, każdemu jej udziela w wystarczającej mierze. Dlaczego w takim razie niezawsze mimo łaski bożej czynimy dobrze. Bo łaska nas nie zmusza do dobrego. Bóg łaską swoją skłania nas do dobrego, porusza wolę, oświeca rozum, pomaga nam, ale dalej nie idzie, nie zmusza nas do dobrego. A dlaczego? Bo szanuje naszą wolną wolę i chce, abyśmy Mu służyli nie z musu, jak niewolnicy, ale jako istoty wolne, z własnego przekonania i z własnego wyboru. Wolna wola, jaką nam Bóg zostawia, jest podstawą naszej odpowiedzialności za czynności nasze, a stąd podstawą zasługi i winy, nagrody i kary. Bóg nas nagradza za dobre, karze za złe, bo jesteśmy wolnymi, możemy czynić dobrze lub źle. Prawda, że grzech pierworodny osłabił naszą wolę, ale jej nie ubezwładnił. Jesteśmy nadal wolnymi. Możemy czynić źle (i to nam łatwiej przychodzi), ale możemy czynić dobrze (choć to nam trudniej przychodzi). Trzeba tylko chcieć i to skutecznie, tzn. używając odpowiednich środków i współpracować z łaską bożą. Dobre nasze czynności są wynikiem naszej dobrej woli i łaski bożej. Ponieważ łaski Bóg nie odmawia nikomu, więc jeśli źle czynimy, nasza to wina

Jeszcze jedno. Człowiek pragnie szczęścia, więc dlaczego grzeszy? Bo w chwili gdy się decyduje na grzech, widzi w nim nie zło, ale dobro, oczywiście dobro pozorne, fałszywe, np. samobójca odbierając sobie życie widzi w tym czynie rzekome dobro, tj. ucieczkę od cierpień życia, nie myśli wówczas, że naraża się na utratę dobra najwyższego, tj. Boga. Podobnie złodziej widzi w kradzieży dla siebie bezpośrednie dobro, tj. zdobycie pieniędzy. Rozpustnik jest pod urokiem rozkoszy cielesnych, pijak alkoholu itd.

Czytelniku, co sądzisz o tej rodzinie?

Niedawno umarł J. E. Ks. bp Roy, z Edmonton w Kanadzie: Siedmiu jego braci było kapłanami, trzy siostry zakonnicami, a młodszy braciszek umarł, jako alumn seminarium.

Rodzice tej pięknej rodziny zapewne bez cienia trwogi stanęli na sądzie bożym, mówiąc: „Panie, obdarzyłeś nas 16 dziećmi, z których 12 oddaliśmy na twoją służbę. Pozostałych czworo idzie ich śladami“.

„Jeżeli pragniesz być naprawdę bogatym, kochaj właściwie bogactwa“ — śpiewamy w liturgii.

O modlitwie słów kilka

Ponieważ Jezus wiele chwil swego życia poświęcał modlitwie, a często w uroczysty sposób podkreślał jej głębokie znaczenie, jak to miało miejsce w chwili n. p. Przemienienia na Górze Tabor, wydaje się rzeczą konieczną słów kilka znaczeniu modlitwy poświęcić.

I. Natura modlitwy.

Często używamy słowa modlitwy w znaczeniu ścisłym, mieszając je z prośbą, myśląc, że modlić to znaczy — prosić. Zupełnie niesłusznie. — Prośba bowiem jest jednym z przedmiotów z postaci modlitwy. Modlitwa zaś, jak określa katechizm, jest pobożnym wzniesieniem duszy do Boga, aby Go uwielbiać, dziękować, prosić o przebaczenie i błagać o łaski.

W istocie więc swojej, modlitwa bez względu na cel, który może się zmieniać, jest wzniesieniem duszy do Boga. Zamknięta w ciele ulatuje ku Bogu.

W zestawieniu z Bogiem, człowiek jest tylko nędznym stworzeniem ziemi i prochu; wznosi się ku swemu Stwórcy, by słuchać Jego zleceń i wypowiedzieć Mu wszystkie prośby. Więc cóż? —

Przede wszystkim uwielbia Boga. Dziękuje za otrzymane łaski. Wspominając przewinienia przeciw Majestatowi Bożemu, prosi o przebaczenie. Rozważając swą słabość, prosi o to, co najkonieczniejsze, a głównie o osiągnięcie celu — nieba.

Zrozumiecie więc trudności, dlaczego Jezus Chrystus poszukiwał do modlitwy miejsc samotnych, a nawet wstępował na wzgórza, jak miało miejsce w dzień Przemienienia. Wziąwszy apostołów: „wyprowadził ich samych, na wysoką, odludną górę, aby się modlić". Dusza modlącego opuszcza świat, wznosi się do Boga, a to właśnie jest cechą modlitwy na Taborze.

II. Obowiązek modlitwy.

Żeby nabrać przekonania o obowiązku modlitwy, wystarczy być rozumnym człowiekiem. Człowiek jest stworzeniem bożym. Czyż z tego tytułu nie jest Mu dłużnym? — Wszyscy filozofowie uznający istnienie Boga, uznają konieczność modlitwy, składając Bogu hołdy. Może nie wszyscy uznali modlitwę, jako prośbę...

A Jezus Chrystus nałożył na nas obowiązek modlitwy w sposób niedwuznaczny.

Jednego dnia powiada, że — „trzeba się modlić i nigdy nie ustawać“. — Czuwajcie i módlcie się“ — mówi gdzieindziej. I jeszcze — „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone“. — „Módlcie się nieustannie“.

Jezus nie przestaje na rozkazie modlitwy, podaje nam sposób modlenia się: — Wy zaś gdy będziecie się modlić, mówcie: Ojcze nasz, któryś w niebie... „Pierwszy układa i odmawia „Modlitwę Pańską“.

III. Jezus świeci przykładem modlitwy.

Modli się przed powołaniem apostołów, — modli się, jak to zaznaczyliśmy przed Przemienieniem się na Górze Tabor, — modli się przed spełnieniem cudów, — modli się przed Męką, — modli się na Krzyżu. „I w niebie, powiada św. Paweł, modli się za nami“.

Na podstawie powyższego nie można się dziwić, że Kościół nieustannie zachęca nas do modlitwy i że cała kościelna liturgia składa się z modlitwy. Przyglądnijcie się n. p. modlitwom mszalnym, a stwierdzicie, że Kościół nieustannie zwraca się ku Bogu by upraszać, modląc się o życie wieczne, o nawrócenie albo wytrwanie w dobrym.

Zasięgnijcie zdania największych uczonych Kościoła, a wszyscy podkreślą wam rolę modlitwy. Taki św. Jan Złotousty, głosi: „Jak deszcz jest nieodzowny dla roślin, aby je podrzymać w stanie życia i świeżości, tak modlitwa jest niezbędna dla duszy, aby jej zapewnić życie“. Św. Tomasz z Akwinu pisze: „Żeby dostać się do nieba, trzeba się nieustannie modlić“. — A św. Alfons Liguori: — Bez łaski niesposób się zbawić, a Bóg normalnie nie udziela łask, jak tylko proszącym“.

I Matka Najświętsza Saletyńska podkreśla konieczność modlitwy, mówiąc do pastuszków: „Trzeba się modlić rano i wieczór...“

* * *

A my, jak się modlimy? Może wcale się nie modlimy?!

Millot

Warto przemyśleć...

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom was umiłował, abyście i wy społem się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“. (Jan, XIII. 34 i 35).

„To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich“. (Jan XV. 12 i 13).

„I żeby był miłowany z całego serca i z całego umysłu i z całej duszy i z całej siły; i miłować bliźniego, jako samego siebie: to jest więcej aniżeli wszystkie całopalenia i ofiary“. (Marek, XII. 33).

„Nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich. „Będziesz miłował przyjaciela twego, jako sam siebie“. (Ks. Kapł. XIX, 18).

„Bo cały Zakon w jednym słowie się wypełnia: „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“. (Do Gal V. 14).

„Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? — A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? — Czyż i poganie tego nie czynią? — Bądźcież wy tedy doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“. (Mat. V. 46—48).

„Bądźcie więc miłosierni, jak i Ojciec wasz miłosierny jest“. (Łuk., VI. 36).

„Dawajcie a będzie wam dane: miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo tą samą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone“. (Łuk. VI. 38).

„Gdy się modlicie, mówcie: ...A odpuść nam grzechy nasze bo i my odpuszczamy każdemu nam winnemu“. (Łuk. XI. 4).

„Lecz nie tak jest między wami; ale ktokolwiek chciałby być większym, będzie sługą waszym. A ktokolwiek by między wami chciał być pierwszym, będzie sługą wszystkich. Albowiem i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i oddać duszę swoją na okup za wielu“. (Marek X. 43—45).

„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“. (Do Gal. 6, 2).

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, -- ale weseli się z prawdy“. (I Kor. XIII, 4).

„ A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“. (Kol. III).

TWOJA CZEŚĆ, CHWAŁA...

Od szeregu lat pielgrzymuję do Dębowca.

Najpierw traktowałem to, jako wycieczkę. Spotykało się znajomych, gawędziło trochę i wracało do domu sytym wrażeń.

Z czasem obudziła się i we mnie tęsknota za przeżywanymi w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym uczuciami religijnymi. Odezwało się sumienie przygłuszane, przytłumiane oparami życia. Próbowałem czasem iść za jego głosem, ale ciągle brakowało mi odwagi cywilnej wyznać czynnie to, co sercem wyznawałem. Długiej trzeba było drogi, żebym się przyznał odważnie do wiary mojej, zanim uchyliłem odważnie przyłbicę...

Co tu dużo mówić. Bałem się spojrzenia wnikliwego kolegów i ciekawości koleżanek i, przyznam się szczerze, żal mi było przeszłości...

W pociągu, w autobusie, w tramwaju żegnałem się, to prawda, ale tak dyskretnie, aby zawsze móc bez trudności dowieść, że z wiarą lat dziecięcych nic mnie nie łączy. Gdy spotkałem na swej drodze pielgrzymki zdążające do miejsc świętych, oczywiście, że nie tylko się do nich nie przyłączałem, ale stojąc z dala czyniłem złośliwe uwagi o dewocji i zacofaniu.

* * *

W takim usposobieniu wybrałem się dnia 14 maja b. r. z domu na zapowiadany w Posłańcu saletyńskim odpust w Dębowcu.

Dokąd to, pytali koledzy?

W góry, moi panowie, odpowiadałem, skrzętnie unikając ich wzroku, w obawie, aby przypadkowo nie doczytali się w nim prawdy. Po zakupieniu biletu, zaszyłem się w najciemniejszy kąt wagonu i drzemałem przez całą noc, aż do Jasła.

W Jaśle, może ze względu na wczesną porę nie natknąłem się nawet na szczątki pojazdu. Żadnej furmanki. Ha, trudno, pomyślałem, tyle się w życiu odbyło podróży pieszo. Spróbuję i dziś rozprostować znieruchomiałe podczas podróży członki.

Drogę, naturalnie, pomyliłem. Podążając za większością podróżnych, przyszedłem na jakiś „Lichtarz“ i stamtąd dopiero musiałem kierować się w stronę Żółkowa, by z siebie zrobić bezpłatne widowisko podczas przechodzenia kładki na rzece.

O, proszę się tak znowu, Kochani Czytelnicy, nie śmiać. Dzięki wielce szczęśliwemu zbiegowi okoliczności (rzeka w tym miejscu nie była głęboka) — skąpałem się tylko po kolana, maczając przy tym spodnie no i, obuwie również. Po takiej orzeźwiającej z rana kąpieli, biegłem na przełaj przez pola i krzaki do głównej niegłowickiej szosy.

Na szosie natknąłem się na grupki ludzi i na dwie czy trzy kompanie, które mimo rannej, wczesnej godziny zdążały ku widniejącemu na horyzoncie klasztorowi, tonącemu w blaskach wschodzącego słońca. Krzyż saletyński rysował się wyraźnie na lazurze nieba.

Samotnie, ponad rowem zdążałem i ja do celu, zewnętrznie niby obojętny na śpiew religijny, w duszy jednak podziwiałem ten lud, z którego wyszedłem — płomienną wiarę i wprost dziecięcą pobożność. Wstydziłem się samego siebie za ten brak odwagi. Przy bramie klasztornej nie czekałem już wspólnie z innymi na kapłana, mającego powitać kompanię, ale, jak stary bywalec, skierowałem się wprost do wnętrza kościoła.

Starszy, siwowłosy kapłan, sprawował bezkrwawą ofiarę. Setki wiernych z zapartym oddechem śledziło moment Przeistoczenia. Srebrzysty głos dzwonków, potrząsanych silnie przez dziarskich ministrantów, wypełniał wolną jeszcze nad głowami wiernych przestrzeń świątyni.

Konfesjonały oblężone... Tak było do samego południa... Przy głównym ołtarzu odprawiały się Msze św. bez przerwy i na każdej nowe tłumy wiernych garnęły się do Stołu Pańskiego. W konfesjonałach zdzierali ludziska maskę ze swego oblicza, okazując się w należytym świetle: „Tobie samemu zgrzeszyłem"...

Ogromną i wprost niepojętą siłę posiada Sakrament Pokuty. Tu nie ma i nie może być mowy o jakimkolwiek przymusie. Człowiek, jakoś sam osuwa się na kolana przy konfesjonale, bez zwracania zbytniej uwagi, kto w nim zajął miejsce i zaczyna drzeć w strzępy więzy krępujące duszę i serce.

* * *

Coś podobnego stało się i ze mną. Z początku błądziłem oczyma i myślą po kościele i obecnych. Wzrok mójześlizgiwał się kolejno po wszystkich przedmiotach kultu, licząc ławki, konfesjonały i skromne ołtarze. Wprost nie wiem, jakim sposobem znalazłem się u kratek konfesjonału. Długo odwracałem karty mojej duszy... zatrzymując się dłużej przy niektórych rozdziałach. Trafiłem dobrze, bo spowiednik mi nie przeszkadzał i nie przerywał toku moich myśli niepotrzebnymi pytaniami. Znałem siebie, jeżeli w ogóle człowiek może poznać siebie. Sam ustaliłem poziom mojej winy... Zrozumiałem aż nadto Chrystusowe powiedzenie: „Trzeba się na nowo odrodzić w Duchu i Prawdzie"... Tak, spowiedź to narodziny do życia łaski! Dziwię się tylko, jak mogłem tak długo tkwić w śmierci...

Spędziłem w tym dniu pięć godzin w kościele i, proszę Państwa, nie przemęczyłem się zbytnio, ja tak bardzo dbały o wygody. Wydawało mi się często, że do modlitwy, do swobodnego obcowania z Bogiem potrzebna jest koniecznie wolna

przestrzeń... Chadzałem głupi po miedzach i lasach, wsłuchując się w świegot ptasząt, stawałem nad brzegami rzek, a jarzmiłem duszę, nie pozwalając się jej wypowiedzieć... a tu, wystarczy zapomnieć o sobie, a odżywa myśl o Bogu. Do Komunii św. przystąpiłem podczas sumy, którą w asyście dwóch młodych i sympatycznych blondynów celebrował już starszy, mile śpiewający kapłan. Nie próbuję nawet opisywać stanu duszy i uczuć, jakie w tej chwili przeżywałem. Zaiste, to była pierwsza, od szeregu lat pierwsza Komunia św., którą przyjąłem z całym zrozumieniem mojej niegodności. Pierwszy raz w życiu nie zwracałem uwagi na otoczenie. Wiem, że przy tym doniosłym akcie nie byłem sam. Było nas setki, z obcych, co prawda środowisk, nierównych wiedzą i dążnościami, ale równocześnie tak bliskich, bo złączonych Chrystusem i w Chrystusie. Zrównanych Chrystusem. Widziałem błogość rozlewającą się po twarzach komunikujących, a Wiara biła z ich ócz.

* * *

Uroczysta suma z asystą powoli dobiegała końca. Po rozdaniu Komunii św. celebrans pozdrowił wiernych liturgicznym „Pan z wami" —. następnie szerokim ruchem ręki nakreślił znak Krzyża św. Wszyscy się przeżegnali i powstali. Tymczasem obszerne prezbiterium kościoła zaczęło się zaludniać czerwonymi pelerynkami ministrantów, niosących krzyż i kadzielnicę, a około trzydziestu kapłanów, ubranych w komże, opasało półkolem ołtarz. Po ewangelii, kapłan ujął w swe dłonie piękną, gotycką monstrancję i uniósł ją ponad głowy, zaczynając pieśń: „Twoja cześć, chwała..."

* * *

I wyszła procesja przed kościół, kierując się powoli w stronę tak zwanej „Kalwarii". Ściślej mówiąc, to tylko baldachim, trzymany w silnych dłoniach mężczyzn, płynął ponad głowami, lekko, na nierównościach terenu, opadając, bo ludzie, dla nadmiernego tłoku, nie mogli się poruszać, — natomiast przyklękali w miarę przybliżania się do nich Procesji z Najśw. Sakramentem, pochylając głęboko głowy.

* * *

Po okrążeniu procesjonalnie Kalwarii, zatrzymał się kapłan u stóp figury Matki Boskiej Saletyńskiej. Umilkły śpiewy... Tłum skupił się, oczekując rozpoczęcia hymnu dziękczynnego św. Ambrożego: „Te Deum laudamus" — Ciebie Boże chwalimy... Kapłan skupiwszy wzrok na Najśw. Sakramencie, powoli, z namaszczeniem zaintonował: „Te Deum"... I popłynęła dziękczynna pieśń, odbijając się potężnym echem o odwieczne dęby i nadwisłoczne skały, zmieszana z szumem wartkiej rzeki, ku niebu, które pod-

czas sumy ubrało się w popielate zwoje chmur, podobnych do niezmierzonych stad owiec. A kapłan błogosławi Najśw. Sakramentem na cztery strony świata. Najpierw na wprost, Dębowcowi, w którym Maria, mimo trudności, założyła przed laty czterdziestoma Swoją stolicę. Następnie zwrócił leciwy Kapłan monstrancję ku Bajdom, Niegłowicom i Jasłu, które oddało za sprawę Ojczyzny wszystkie niemal domy, stojąc niezłomnie na straży honoru, — potem błogosławił kapłan Żółkowowi, Majscowej, obydwu Glinikom, Zarzeczu, — a w końcu Świerchowej, Osiekowi, obu Żmigrodom, Samoklęskom, Cieklinowi i — Czcicielkom i Czcicielom Matki Boskiej Saletyńskiej, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania i podtrzymania w bycie kościoła i klasztoru dębowieckiego — a rozsianym po całej polskiej ziemi.

Przy śpiewie Te Deum wniesiono Najśw. Sakrament do świątyni rzęsiście elektryką oświetlonej. To szczytowy moment uroczystości. Trzymając monstrancję na wysokości twarzy, śpiewa celebrans trzykrotnie, za każdym razem coraz wyżej „Salvum fac“ — Zbaw, o Panie, lud sierocy, wiecznej chwały zlej nam zdroje!... — ponownie błogosławiąc zebranym...

* * *

Po błogosławieństwie odpłynęły czerwone pelerynki ministrantów, za nimi w biel ubrani kapłani — do zakrystii. Uroczystość ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej skończona. Fala ludzka zaczęła się powoli przerzedzać, płynąc do wiosek i miast, mięszając się z wartkim nurtem życia...

Przy ołtarzu Matki Boskiej Saletyńskiej opadły dymy kadzielniane, ucichły śpiewy, umilkły organy.

Eucharystyczny Więzień Miłości ze złocistej monstrancji promieni zstąpił do więzienia — Tabernaculum... a rozmodlone serca i nabrzmiałe miłością dusze, w Komunii św., uniosły Go do domów, by przed Jego Tronem śpiewać nieustanne, niemilknące — czynne — „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie!“.

Bem.

„BOŻE PRAWO PRACY“

Bóg sprawuje swoje rządy w świecie. On organizuje prawa świata. Według tych praw wszystko żyje z pracy rąk Bożych. Bóg nadaje ziemi moc przedziwną, że dostarcza pokarmu zwierzętom, że wydaje chleb człowiekowi. To wielka tajemnica ziemi, której żadna wiedza agronomiczna nie stworzy, chociaż z niej korzysta. Widzimy tylko tyle, że człowiek nic ziemi nie daje, a wszystko z niej czerpie.

„Wszystko to na Ciebie czeka, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy im Ty dasz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystko się dobrym napełnia. Ale, gdy Ty odwrócisz oblicze, zatrwożą się, odejmiesz ducha ich i ustaną i w proch swój się obrócą. Poślesz ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi“. (Psalm 103).

Oto obraz ogromnej, wielkiej, przewidującej, sumiennej, miłosnej pracy Bożej. Wszystko co żyje, jest z tą pracą związane, wszystko w bycie swym od niej uzależnione. Warto mieć stale ten obraz przed oczyma by nie przeceniać owoców własnej pracy. Człowiek bowiem nic nie stworzy, tylko przetwarza gotowe dary Boże. Jedynie Bóg działa i TWORZY, we właściwym tego słowa znaczeniu: człowiek natomiast, jest współpracownikiem Boga, Jego pomocnikiem.

Bóg to stwarza warunki dla naszej pracy; praca nasza nie miałaby punktu wyjścia i oparcia dla siebie, gdyby Bóg nie przygotował darów, z których czerpiemy materiał dla nowej pracy. Oto, jak dalece praca nasza zależna jest od pracy Boga, od Bożej działalności nawet dziś, w wieku techniki, motorów i maszyn. „Ojciec mój działa aż dotąd..."

Bóg sprawując Opatrzność swoją nad światem kreśli cały plan świata, w najdrobniejszych jego szczegółach. Bezpośrednio sam stanowi nie tylko prawa ogólne, którymi świat ma być kierowany, ale i najmniejsze szczegóły. Ma przecież troskę o ptaki niebieskie i o każdy włos głowy naszej.

Wykonanie jednak swego planu w szczegółach powierza człowiekowi, istocie rozumnej, która z pomocą swej roztropności, ma współdziałać w doprowadzeniu wszystkiego stworzenia do wypełnienia całego zamierzonego planu Bożego. W tym celu Bóg przygotował człowieka do roli swego współpracownika, obdarzając go rozumną wolą, zdolną poznać i wykonać Boże zamierzenia. Bóg wskazał mu cel pracy i dał mu silne pobudki do niej.

A najsilniejszą z nich zostawił w przykładzie Syna swego, którego posłał na świat, aby pełnił wolę Ojca i dał nam przykład posłuszeństwa Bogu. Działanie swoje Pan Jezus związał z działaniem Ojca: „Ojciec mój działa aż dotąd i ja działam". Pracę Ojca bliżej określa, nazywając Go gospodarzem, rolnikiem, oraczem.

Syn tak pracowitego Ojca, mając z Nim wspólną naturę, w Ojcu ma też moc działania. Jako człowiek, zapatrzony w przykład Boga, daje się pociągnąć tej samej ojcowskiej pracy. Ewangelie milczą wprawdzie o szczegółach życia Chrystusa Pana, od powrotu Jego ze świątyni jerozolimskiej, — gdzie tak odważnie wszedł w „dzieła" Ojca swego, — aż do Chrztu. Ale zdradzają nam nieco tajemnicę tego okresu. Oto Chrystus kilkanaście lat życia swego poświęcił pracy fizycznej.

Opinia publiczna nazywa Chrystusa rzemieślnikiem i synem rzemieślnika. Jako domniemany syn Józefa, wzorem przybranego swego ojca uprawiał rzemiosło i drobne rolnictwo. Istniał bowiem zwyczaj w ówczesnej Ziemi św., że każdy drobny rzemieślnik, dla uzupełnienia swych skromnych środków utrzymania uprawiał niewielki kawałek ziemi, z którego czerpał najbardziej podstawowe środki żywnościowe. W życiu swoim zetknął się bardzo blisko z pracą rzemieślniczą i rolną. Poddał się wszystkim obowiązkom codziennej pracy, którą prowadził w warsztacie i na roli.

Zaświadcza o tym całe nauczanie Pana Jezusa. Zna On doskonale pracę na roli, nie z obserwacji, ale z bezpośredniego z nią zetknięcia się. Nieraz zapewne przyłożył rąk do pługa: nieraz motyką rąbał skalisty grunt; nieraz wychodził, jako ten, który sieje, siać nasienie swoje; nieraz widział jak ziarno, rzucane Jego dłonią padało na opoczyste i między ciernie i podle drogi i na ziemię dobrą — wydając różny owoc. Nie obca zapewne była Panu Jezusowi i praca w winnicy. Mówi przecież o jej szczepieniu, obcinaniu, okopywaniu, mówi o prasie, o wieży, o strażach, i czuwaniach nocnych. Zbyt bliskie życia są te przypowieści ewangeliczne, by mogły wyjść z ust człowieka, który nie przeżył ich treści bezpośrednio. Obracając się ciągle w środowisku ludzi pracy miał Pan Jezus gruntowną jej znajomość i szacunek dla niej.

Oracz niebieski, syn oracza — Jezus, rybaccy uczniowie — to wspólna rodzina o starych tradycjach pracy. W takim gronie wypiastowany został kwiat — chrześcijańskiej pracy.

Ktokolwiek odczuł dobrze smak i ciężar pracy nie może jej mieć w pogardzie. I dlatego Kościół Katolicki wprowadza nowe tchnienie w życie i środowisko pracy.

ZNAMIENNE: Po zmartwychwstaniu zastaje Pan Jezus uczniów swoich przy pracy. Wrócili do niej najspokojniej w świecie, nie przyszło im do głowy nawet coś nowego, jak dawna praca. Zbyt ją kochali, zbyt ich pociągała! W pracy pogrzebać chcieli cały swój ból po straconym Mistrzu. (Z książki: Duch pracy ludzkiej).

† **STEFAN WYSZYŃSKI, Prymas**

ZE ŚWIATA



WIADOMOŚCI RELIGIJNE

* W Lublinie odbyła się wzruszająca uroczystość wręczenia orderu rodzinie pośmiertnie odznaczonego krzyżem komandorskim z gwiazdą orderu odrodzenia Polski śp. biskupa dra Władysława Górala, oraz księdzu Janowi Mazurowi odznaczonemu krzyżem oficerskim tegoż orderu. Śp. ks. biskup Góral i ks. Mazur byli więźniami obozów koncentracyjnych, a ich udział w walce z hitleryzmem stanowił podstawę odznaczeń.

* RZYM. Kongregacja Obrzędów zajmuje się między innymi sprawą beatyfikacji świątobliwego papieża Piusa X († 1914). Obecnie Kongregacja zajmuje się badaniem cudów przypisywanych wstawiennictwu Piusa X. Proces beatyfikacyjny jest już prawie na ukończeniu i ogólnie przypuszcza się, że beatyfikacja zostanie ogłoszona w 1950 r.

* LOURDES. Ostatnio stwierdzone zostały trzy następujące nadzwyczajne wypadki uzdrowień na miejscu zjawienia: ślepoty, tuberkulozy, raka. Ponieważ komisja lekarska wydała orzeczenie, że uzdrowień tych nie można przypisywać siłom naturalnym, władza kościelna może definitywnie orzec czy były to rzeczywiście cuda.

* W połowie maja odbył się w Paryżu przy ogromnym napływie słuchaczy Tydzień Intellektualistów Katolickich, który był niezwykle imponującym objawem myśli katolickiej. Na liście prelegentów i czynnych uczestników dyskusji znajdują się nazwiska zespołu najwybitniejszych przedstawicieli kultury katolickiej, światowej sławy filozofów, uczonych pisarzy, myślicieli, artystów: Maritain, Mauriac, Claudel, Gilson, Mounier, Thibon, Borne, Marrou, Fumet, Madaule, Guitton, Grousset, Massignon, Lacombe oraz Graham Greene.

* Słynny lekarz londyński dr John Charles Flood liczący 50 lat życia, członek „Britich General Medical Concil" wstąpił do zakonu O. O benedyktynów. Jako brat Piotr (takie bowiem przybrał imię zakonne) odbywa nowicjat w miejscowości Ealing koło Londynu.

* W związku z chrześcijańską odpowiedzią na pewne palące współczesne problemy, kościół św. Wawrzyńca w Pettersfield (Anglia) zorganizował ostatnio szereg wykładów dla niekatolików. Wykładowcą był dominikanin brat Conrad Pepler. Prelekcje nosiły między innymi następujące tytuły: „Wojna atomowa a chrześcijaństwo", „Moralność a małżeństwo". Zebrania te zwróciły wielką uwagę i zainteresowanie publiczności.

* W niektórych rejonach Konga belgijskiego do r. 1938 tj. do chwili przybycia katolickich misjonarzy istniał barbarzyński zwyczaj, że w razie śmierci matki duszono niemowlę. Równocześnie jednak stanęli misjonarze wobec trudnego problemu, co czynić z uratowanymi dziećmi. Długie lata musieli oni przekonywać tubylców o konieczności przyjmowania i wychowywania nieszczęśliwych maleństw. Obowiązek ten, chociaż nie bez pewnego oporu, pierwsze zrozumiały rodziny nawrócone na katolicyzm. Obecnie misja w Koyondo ma pod swoją opieką 200 sierot rozmieszczonych po rodzinach zastępczych. Śmiertelność zaś niemowląt dzięki poświęceniom misjonarzy zmalała do normalnych rozmiarów.

W ciągu czternastoletniego okresu 1933—1947 katolicka ludność Australii wzrosła ponad 21%, według państwowego spisu, sporządzonego 30 czerwca 1947 r. W r. 1933 katolicy liczyli 1288997 wyznawców, a w r. 1947 1596726, co stanowi wzrost o 307729. Są oni drugą z rzędu największą społecznością religijną Australii i stanowią 20,7% ogółu ludności.

* Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego istnieje i działa od r. 1934, a obecnie obchodzi 15-lecie swej działalności. Towarzystwo zadanie swoje określone art. 7 statutu spełnia zześrodkowując swoją działalność na propagowaniu idei Katolickiej Uczelni Lubelskiej i niesieniu jej pomocy materialnej. Dzisiaj może poszczycić się już pewnymi osiągnięciami. Liczba jego członków chociaż niezbyt wielka (ponad 10.000), to jednak dzięki zrozumieniu społeczeństwa stale wzrasta. Członkami są przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa, gdyż ma ono prawo zakładania swoich oddziałów na terenie całej Polski. W chwili obecnej rozwijają ożywioną działalność Oddziały Towarzystwa w Łodzi i Warszawie oraz delegatury archidiecezjalne w Gnieźnie i Poznaniu, diecezjalne w Bydgoszczy, Grudziądzu, Łomży, Nisku, Przemyślu, Rzeszowie, Skierniewicach, Tczewie i Toruniu. Ze specjalnym zrozumieniem spotyka się Towarzystwo wśród organizacji katolickich, jak np. Sodalicji Mariańskiej, Apostolstwa Modlitwy, Trzeciego Zakonu, Żywego Różańca.

* W Brukseli, w ciągu dwu pierwszych tygodni maja w klasztorze św. Magdaleny odbyła się wystawa międzynarodowej prasy katolickiej. Protektorat nad wystawą obejmował Mgr Cento, nuncjusz apostolski w Belgii. Wśród eksponatów znajdowały się liczne numery okazowe pism, fotografie, wykresy topograficzne, tablice statystyczne, ilustrujące dorobek prasy katolickiej na całym świecie. W wystawie brało udział 200 pism samej Belgii i 400 wydawnictw reprezentujących prasę katolicką 40 krajów. Wystawa ta została urządzona w 40 rocznicę założenia belgijskiego instytutu wydawniczego pod nazwą „Dobra Prasa" przez Paul i Clement Marie Hofbauerów.

* W Instytucie Katolickim w Paryżu, w przyszłym roku szkolnym zostaną obsadzone następujące katedry: katedra prawa cywilno-kościelnego, katedra prawa obrzędowego w połączeniu z wykładami o znaczeniu instytucji liturgicznych oraz katedra wschodniego prawa kanonicznego. Świadczy to dobitnie o coraz intensywniejszym rozwoju Instytutu Katolickiego i rosnącym zainteresowaniu problematyką katolicką w świecie.

Religia po amerykańsku

Amerykańskie pismo Ladies Home Journal postanowiło w ub. roku przeprowadzić szeroko zakrojoną ankietę (według systemu, który spopularyzował w USA Instytut Gallupa) dla przekonania się, jak właściwie wygląda religijność w Stanach Zjednoczonych. Ankieta — tzw. poll — objęła całe Stany; mnóstwo ludzi, przedstawicieli wszelkich warstw społeczeństwa odpowiadało — w osobistych wywiadach — na szereg przemyślnie zestawionych pytań. Wyniki ankiety zostały zbadane przez wybitnych duchownych trzech wyznań: ks. G. B. Forda, rektora kościoła Bożego Ciała w Nowym Jorku; Reinholda Niebuhra, znanego protestanckiego teologa i Szymona Greenberga, kierownika żydowskiego seminarium teologicznego.

Ankieta dała obraz bardzo bliskiej prawdy, jej wyniki są nadzwyczaj ciekawe — warto bliżej poznać.

Okazało się więc, że 95% Amerykanów sądzi, że wierzą w Boga; 76% określiło siebie jako członków

różnych kościołów. Na pytanie: Czy się modlisz? — 90% odrzekło: tak, z tego 56% dodało: często. 74% stwierdziło nawet, że myślało o Bogu lub religii w ciągu ostatniej doby. Ale o jakiego Boga tutaj chodzi?

Odpowiedzi na to pytanie były bardzo różne. „Jest dawcą wszechrzeczy i naszym stwórcą" mówili jedni. „Bóg jest duchem w jednostce ludzkiej", odpowiadali inni, albo też: „Jest siłą, obdarzoną rozumem". Rzecz znamienna — tylko 26% pytanych myśli o Bogu w ścisłym związku z własnym życiem. Pozostali uważają go za jakiś bezosobowy, abstrakcyjny Intelekt. Umysł to oderwane pojęcie Boga rzuca szczególne światło na praktyczne wyniki wiary owych 95% wierzących w Boga. Człowiek bowiem grzeszy kiedy zapomina, że jest stworzeniem Boga, zależnym od Niego we wszystkich swoich postępkach. Ten grzech — to pierwszy z grzechów głównych; pycha. Ks. Ford stwierdził w związku z tą częścią ankiety: „Niewielu tylko Amerykanów odczuwa **osobistą odpowiedzialność** za oddawanie czci i chwały Bogu. Określają oni motywy, dla jakich chodzą do kościoła, jedynie w kategoriach osobistego zadowolenia. A dr Greenberg dodaje: „Nie widzę prawie śladów jakiegoś wewnętrznego przymusu posłuszeństwa wobec Boga. Ludzie nie wiążą Boga z własnym zachowaniem się".

Jeśli chodzi o życie pozagrobowe, to 73% wierzy w nie, 15% uważa śmierć za koniec istnienia, 12% odmówiło odpowiedzi. Większość z tych, którzy wierzą w życie pozagrobowe, oczekuje nagrody za cnotliwe życie doczesne.

Podstawowe pytanie tyczące oceny własnego życia, a więc tyczące sprawy sumienia, brzmiało tak: Czy możesz powiedzieć, że uczciwie usiłujesz prowadzić dobre życie?

91% odpowiedziało: tak.

Jak często jesteś świadomy tego wysiłku? — brzmiało następne pytanie: 44% odpowiedziało: „Prawie ciągle".

Cóż to więc znaczy dobre życie? Tę sprawę badała następna seria pytań. Niektórzy wyliczali tu, jako zasadę kierowniczą, 10 przykazań, inni — „złoty środek", inni przepisy w tym rodzaju: „Bądź dobry dla rodziny i sąsiadów", „płać długi", „Nie chodź na dzikie przyjęcia", jeszcze inni — tych było wielu — odpowiedzieli: „Rób to, co uważasz za słuszne".

Następnie spytano wszystkich, jak blisko doszli do wytyczonego sobie ideału? 18% uznało, że osiągnęli całkowite powodzenie i doszli do mety; 26% przeszło w swoim mniemaniu — trzy czwarte drogi; 32% oznajmiło, że są w pół drogi.

Czemu usiłujecie dobrze żyć? — pytała następnie ankieta.

Niemal jedna trzecia odpowiedziała: „Dla zadowolenia wewnętrznego", „dla spokoju ducha" — podała jednym słowem mniej lub więcej hedonistyczne i egocentryczne powody. 19% odrzekło: Dla wpływu dla innych ludzi. Trochę więcej niż jedna czwarta wymieniła motywy religijne (tj. skutki religijnego nauczania albo wiarę w życie pozagrobowe) jako powód swej świadomości etycznej. Tak więc niemal trzy czwarte Amerykanów biorących udział w ankiecie nie wiąże religii ze swoimi sądami etycznymi! Dlaczego tak się dzieje? Postaramy się objaśnić to we wnioskach końcowych.

Ów rozdział między religią a życiem występuje szczególnie wyraźnie w odpowiedziach na pytanie: Czy Twoje przekonania religijne mają wpływ na Twoje zapatrywania polityczne i zawodowe? 54% tych, którzy brali udział w ankiecie, religia nie ma wpływu na ważną część ich życia osobistego a jednocześnie 91% uważa, że usiłuje dobrze żyć. Widzieliśmy, jak względne jest w takiej sytuacji pojęcie „dobrego życia" i do jakiego stopnia zadowolenia z siebie mogą dojść ludzie, nie zdający sobie jasno sprawy z istotnych zasad moralności.

„Tygodnik Powszechny"

„Zbliżcie się moje dzieci, nic się nie obawiajcie! Jestem tu, żeby Wam zwiastować wielką nowinę“ — słowa Marii na La Salette, dnia 19. IX. 1846 r.

Dla uczczenia 103 rocznicy Zjawienia się Matki Bożej w La Salette, odbędzie się doroczny, jesienny odpust w Dębowcu, pow. i stacja Jasło, który w tym roku przypada na dzień 18 września

Do uroczystości przygotujemy się pilnym uczęszczaniem na nabożeństwa, które w saletyńskich kościołach odbywać się będą codziennie od 1 września poczynając.

1) W Dębowcu, codziennie rano o godz. 6.30 Msza św. śpiewana, a wieczorem nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, litania loretańska, kazanie na tle zjawienia i błogosławieństwo o godz. 19.

Samą uroczystość poprzedzi nowenna, która rozpocznie się dnia 9 września wieczorem.

15 września, w pierwszy dzień Tridiuum:
o godz. 7 Prymaria,
o godz. 9 Wotywa,
o godz. 19 Droga Krzyżowa na Kalwarii.

16 września:
o godz. 7 Prymaria,
o godz. 9 Wotywa,
o godz. 10 Suma z kazaniem,
Wieczorem, jak w czwartek.

17 września, porządek nabożeństw piątkowy.

18 września, Msze św. od godz. 5 co pół godziny.
o godz. 7 Prymaria,
o godz. 9 Wotywa,
o godz. 11 suma, (jeżeli pogoda pozwoli, na krużganku). Prymaria, wotywa i suma z kazaniem. Na zakończenie procesja teoforyczna i Te Deum.

19 września, poniedziałek, Msze św. o godz. 7, 9 i 11.

20 września, Msza św. żałobna za zmarłych Dobrodziejów Zgromadzenia.

I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy...

„Jurand słuchał opowiadań bez jednego drgnienia i ruchu, tak że obecnym zdawać się mogło, iż pogrążony jest we śnie. Słyszał jednak i rozumiał wszystko, bo gdy Hlawa zaczął mówić o niedoli Danusi, wówczas w pustych jamach oczu zebrały mu się dwie wielkie łzy i spłynęły mu po policzkach. Ze wszystkich ziemskich uczuć pozostało mu jeszcze jedno tylko: miłość do dziecka.

Potem sinawe jego usta poczęły się poruszać modlitwą. Na dworze rozległy się pierwsze, dalekie jeszcze grzmoty i błyskawice jęły kiedy niekiedy rozświecać okna. On modlił się długo i znów łzy kapały mu na brodę. Aż wreszcie przestał i zapadło długie milczenie, które przedłużając się nad miarę stało się nakoniec uciążliwe dla obecnych, bo nie wiedzieli co mają z sobą zrobić.

Na koniec stary Tolima, prawa Jurandowa ręka, towaszysz we wszystkich bitwach i główny stróż Spychowa, rzekł:

Stoi przed wami, panie, ten wilkołak krzyżacki, który katował dziecko wasze; dajcie znak, co mam z nim uczynić i jak go pokarać? Na te słowa oblicze Juranda przebiegły nagle promienie — i skinął by mu przywiedziono tuż więźnia.

Dwaj pachołkowie chwycili go w mgnieniu oka za barki i przywiedli przed starca, a ów wyciągnął rękę, przesunął naprzód dłoń po twarzy Zygfryda, jakby chciał sobie przypomnieć lub wrazić w pamięć po raz ostatni jego rysy, następnie opuścił ją na piersi Krzyżaka, zmacał skrzyżowane na nich ramiona, dotknął powrozów — i przymknąwszy znów oczy, przechylił głowę.

Obecni mniemali, że się namyślał ale cokolwiek bądź czynił, nie trwało to długo, gdyż po chwili ocknął się — skierował dłoń w stronę bochenka chleba, w którym utkwiona była złowroga mizerykordia.

Wówczas Jagienka, Czech, nawet stary Tolima i wszyscy pachołkowie zatrzymali dech w piersiach. Kara była stokroć zasłużona, pomsta słuszna jednakże na myśl, że ów na wpół żywy starzec będzie rzezał omackiem skrępowanego jeńca, wzdrygnęły się w nich serca.

Ale on, ująwszy w połowie nóż, wyciągnął wskazujący palec do końca ostrza, tak aby mógł wiedzieć czego dotyka, i począł przecinać sznury na ramionach Krzyżaka.

Zdumienie ogarnęło wszystkich, zrozumieli bowiem jego chęć — i oczom nie chcieli wierzyć. Tego jednak było im zanadto. Hlawa jął pierwszy szemrać, za nim Tolima, za tymi pachołkowie.

Tylko ksiądz Kaleb począł pytać przerywanym przez niepohamowany płacz głosem:

— Bracie Jurandzie, czego chcecie? Czy chcecie darować jeńca wolnością?

— Tak! — odpowiedział skinieniem głowy Jurand.

— Chcecie, bez pomsty i kary?

— Tak!

Pomruk gniewu i oburzenia zwiększył się jeszcze, ale ksiądz Kaleb, nie chcąc, by zmarniał tak niesłychany uczynek miłosierdzia, zwrócił się ku szemrzącym i zawołał:

Kto się świętemu śmie sprzeciwić? na kolana!

I klęknąwszy sam, począł mówić:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje...

I odmówił „Ojcze nasz“ do końca. Przy słowach: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ oczy jego zwróciły się mimo woli na Juranda, którego oblicze zajaśniało istotnie jakimś nadziemskim światłem.

A widok ów w połączeniu z modlitwy słowami skruszył serca wszystkich obecnych, gdyż stary Tolima o zatwardziałej w ustawicznych bitwach duszy, przeżegnawszy się krzyżem świętym, objął następnie Jurandowe kolano i rzekł:

— Panie, jeśli wasza wola ma się spełnić, to trzeba jeńca do granicy odprowadzić.

— Tak! — skinął Jurand.

Coraz częstsze błyskawice rozświecały okna; burza była bliżej i bliżej.

Henryk Sienkiewicz „Krzyżacy“

Chleb codzienny — jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo:

Dąbrowska S., Hora Julianna, Dąbkowska Helena, Bańkowska Leontyna, Dr Stapf Edward, Nowiński Władysław, Sitkówna Stanisława, Szaniawska Helena, Grochot Maria, Stande Feliks, Gołębiowska Helena, Małozięć Stanisław, Rączkowska Maria, Pawlikowska St., Wilgosiewicz Jan, Zadorożna Katarzyna, Ziemniuk Józefa, Kidówna Zofia, Marecki Wł., Hołowińska Helena, Malarczyk Kazimierz, Sobkowicz Maria, Wojnarowska St., Leśniak Anna, Zalas Wł., Kmak Stanisław, Kardaś Wiktoria, Falkowska Janina, Gilewska Julia, Zdebik Gertruda, Pijak Wiktoria, Kubin Franciszka, Godlewski Józef, Zero Józef, Wieczorek Maria, Chrobak Rozalia, Fudala Anna, Terlecka Katarzyna, Dworkowa Regina, Chmielecki Władysław, Jastrzębska Elżbieta, Wolski Zygmunt, Skiba Wiktoria, Olechowska Elżbieta, Włodarkiewicz J., Frąckowiak J., Saternus Janina, Zbąska Bronisława, Subersbach Petronela, Patan Władysław, Santowski Leon, Paluchniakowa, Zalas Władysław, Sługocka Anna, Adamska-Wągrowska Jadwiga, Dobosz Maria, Pisarski Paweł, Chląd Michał, Żmigrodzki Jan, Solowa Weronika, Gochnio Helena, Bożek Andrzej, Ruma Stefania, Knechta Augustyn, Kenerowa Maria, Motak Franciszek, Wilgosiewicz Jan, Sypień Anna, Kielar Aniela.



Za modlitwy i wszystkie wyświadczone przysługi niech Dobry Bóg wynagrodzi, błogosławiąc w pracy i krzepiąc w trudnych chwilach. Staram się w modlitwie pamiętać też o Zgromadzeniu.

Jadwiga Wągrowska, Warszawa

Wywiązując się z przyrzeczenia dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymaną łaskę, o którą modliłam się przez 15 lat.

Karolina Chmielecka, Wysoka

Żona moja chorowała na tyfus. Lekarze polecili umieścić ją w sali dla beznadziejnie chorych. Udałem się do Niebieskiej Lekarki z prośbą o ratunek. Odprawiono Mszę św. w intencji chorej. Dziś już dobrze i tą drogą składam najserdeczniejsze Matce Boskiej Saletyńskiej dzięki, składając drobną ofiarę na wykształcenie Jej Misjonarzy.

Augustyn Baranowski, Korczaki Dolne

Dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za otrzymaną łaskę, prosząc o dalszą opiekę dla siebie i całej mojej rodziny.

Zofia Antoniewicz, Krosno

Serdecznie dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za szczęśliwy przebieg operacji u mojej córki i proszę o dalszą skuteczną opiekę.

Antczakowa, Słupcza ad Komin

Serdeczne składam podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za uleczenie mego męża z choroby płuc. Musiano stosować bardzo niebezpieczne zabiegi.

Maria Siwkowa, Wola Batowska

Serdecznie dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za wiele łask, które codziennie otrzymuję od Niej i proszę o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną.

Stefania Szybowicz, Chełm Lub.

Składam serdeczne podziękowanie za otrzymaną wielką łaskę od Matki Bożej i załączam ofiarę na cele Zgromadzenia.

Maria Mularz, Strzyżów n. W.

Serdecznie dziękujemy Matce Boskiej Saletyńskiej za nadzwyczajne uratowanie naszego dwuletniego dzieciątka od śmierci z powodu połknięcia dużego guzika. Lekarze miejscowi nie mogli nic poradzić. Zachodziła konieczność zabiegu chirurgicznego. Po wysłuchaniu Mszy św. w intencji dziecka, wszystko się zmieniło. Bogu i Matce Jego niech będą dzięki.

Krystyna Skwara, Siedlce

Było to jeszcze w 1939 r. Synek mój Zdzisław przestał patrzeć na oczy. W zapuchniętych oczach ukazała się krew i były strasznie popuchnięte. Specjalista po zbadaniu ócz dziecka oświadczył, że jest słaba nadzieja czy dziecko będzie jeszcze patrzeć na świat. Uciekłam się do tej, która wydała na świat światło świata — Jezusa Chrystusa. Miałam wodę ze źródła w La Salette. Potarłam oczka tą wodą. Dziecko zasnęło, budząc się dopiero po trzech godzinach, ale — zupełnie zdrowe. Sam lekarz nie mógł oprzeć się wzruszeniu i oświadczył, że to cudowne. Opisałam zaraz to zdarzenie, ale nie wiem czy list doszedł, bo to była wojna z Niemcami. Lekarza już też nie ma. Zniszczyli go okupanci. Niechże sumienie matki, uzdrowionego dziecka będzie wiecznym dokumentem wdzięczności względem Matki Boskiej Saletyńskiej, której tę łaskę zawdzięczam. Posyłam kawałek płótna na obrus ołtarzowy.

Andrzejowie Szostakowie, Kielce, Kolonia Rob.

Składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za łaskę uzdrowienia. Zabiegi kilku lekarzy mijały się z celem. Otoczenie pogodziło się z losem. Pomodliłam się do Matki Najśw. po uprzednim zażyciu wody z La Salette i zostałam uzdrowiona. Składam na tym miejscu przyrzeczenie, że jak długo sił mi starczy, będę odprawiać pielgrzymkę, by Matce Najśw. publicznie podziękować za otrzymaną łaskę i prosić o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną.

Wiktoria Kardas, Dębowa

Załączam skromną ofiarę na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej, jako podziękowanie za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą opiekę.

Wiktoria Włodarczyk, Tarnów

W ubiegłym roku zachorowała nam córeczka nasza na odrę, do której dołączyło się ropne zapalenie opłucnej. Lekarze nie czynili żadnej nadziei uratowania dziecka. Zaczęliśmy nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej przyrzekając publiczne podziękowanie. Ku wielkiemu naszemu zdumieniu dziecko zostało uzdrowione. Nawet wspomniani lekarze twierdzą, że tylko cudem dziecko przetrzymało tak ciężką chorobę Wywiązując się z przyrzeczenia składamy niniejszym serdeczne podziękowanie Niebieskiej Lekarce za opiekę.

B. i Felicja Pozorscy, Bydgoszcz

Za łaskę zdrowia i wiele, wiele otrzymanych łask składam Matuchnie Saletyńskiej z serca przepełnionego wdzięcznością publiczne podziękowanie i błagam o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną.

Olga Skórska, Kańczuga

Prawie przez 10 lat chorowałam na straszne dreszcze. Ostatnio leżałam bez przerwy od Bożego Narodzenia do pierwszego święta Wielkiej Nocy. We W. Sobotę otrzymałam wodę z La Salette Po użyciu kilku kropelek wstałam zdrowa zaraz w pierwsze święto. Wypełniając uczynioną obietnicę, składam najgorętsze podziękowanie Matce Najśw. Saletyńskiej i proszę o dalszą opiekę.

Franciszka Grelewicz, Fordon

Rzymsko-katolickie biuro parafialne, Fordon n. Wisłą.
Potwierdzam wiarygodność powyższego, jak również wysokie komplikacje moralne osoby, która odczuła tę łaskę uzdrowienia.

31 maj 1949 r. Podpis nieczytelny

Za otrzymane łaski składam Matce Boskiej Saletyńskiej gorące podziękowanie z prośbą o dalszą opiekę i błogosławieństwo dla rodziny.

Anna Lubryka, Bukownica

Składam publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za szczęśliwy powrót do zdrowia oraz proszę o dalszą opiekę i błogosławieństwo dla całej rodziny.

Wilhelmina Siadekówna, Zarzecze

Matce Boskiej Płaczącej w gorącej podzięce za pomoc w złożeniu matury z prośbą o dalszą opiekę nad Wiesławem i Jerzym — składa na Jej ołtarzu wotum

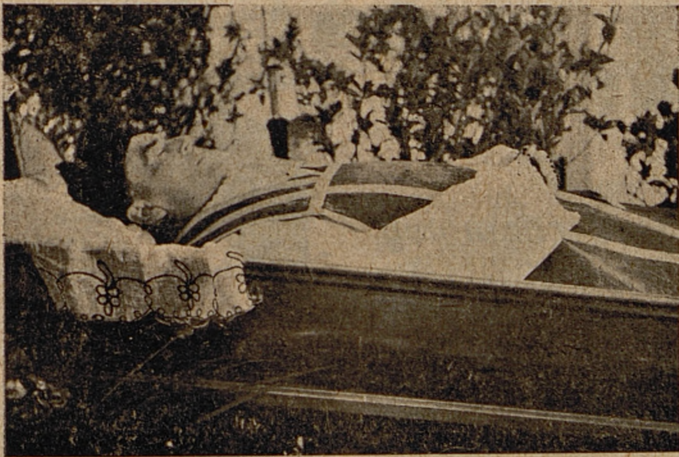
wdzięczna matka z Krakowa



„Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje —

Szymulówna Stanisława, Kraków,
Mazur Cecylia Drawsko, k. Czarnkowa,
Macko Wiktoria, Tarnów,
Brzeziński Henryk, Czeladź,
Adamski Antoni, Gołąbki,

którzy nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju — błagamy Cię przez tegoż Chrystusa, Pana naszego".



Po zamknięciu kroniki żałobnej doszła nas wieść o zgonie

ks. WŁADYSŁAWA PAJĄKA

proboszcza parafii „Opieki św. Józefa“ w Częstochowie

Ks. Władysław Pająk pochodził z ubogiej rodziny kolejarzy. Urodził się w Sielcu, parafia Będziemyśl, pod Sędziszowem Małopolskim. Był uczniem Małego Seminarium Misyjnego w Dębowcu, później studiował we Fryburgu (Szwajcaria), w Tournai (Belgia). Po ukończeniu studiów, uwieńczonych doktoratem z teologii, osiada w Dębowcu, oddając się z zapałem nauczaniu następnych pokoleń saletyńskich. W 1929 r. z woli przełożonych wyjeżdża do Belgii i Francji, pracując troskliwie wśród wychodźców polskich. Po powrocie z obczyzny zgłasza się do diecezji częstochowskiej, gdzie nie tylko zostaje przyjęty, ale Pasterz diecezji doceniając jego wartości organizatorskie, powierza mu coraz trudniejsze zadania, jak sekretarza Akcji Katolickiej, dyrektora „Caritasu“, mianując go przed czterema laty proboszczem w Rakowie pod Częstochową, gdzie rozwinął w pełni swe zdolności. Wykańcza piękny kościół, zdobywając serca parafian, zaufanie Pasterza, ciesząc się ogólnym wzięciem wśród kapłanów. Ale Bóg powiedział dosyć!

Ks. Władysław uosobienie siły, ciesząc się czerstwym zdrowiem, zapada na ciężką, nieuleczalną chorobę — skrzep krwi! Wśród strasznych, prawie sześciotygodniowych bólów, przenosi się do wieczności, zostawiając niedokończone dzieło i powszechny żal. Dopaliła się lampa jego życia w 49 latach.

Obaj Bisbupi częstochowscy wzięli udział w pogrzebie w otoczeniu licznego duchowieństwa. Ciało, tonące w morzu kwiecia spoczęło na miejscowym cmentarzu, a dusza pospieszyła po nagrodę do nieba, uwieńczona licznymi i wspaniałymi czynami. *R. in p.*



Nasze rozmowy z Czytelnikami

JARNOŁTÓWEK. — Dziękujemy za pamięć o naszej kształcącej się młodzieży.

POZNAŃ. — Jako stały czytelnik „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej", składam u Jej stóp moje serdeczne podziękowanie. W życiu moim nawiedzany byłem kilkakrotnie ciężkimi krzyżami. W tych cierpieniach polecałem się Matce Najśw. i jako Matka Najlepsza przyszła mi z pomocą. Z początkiem bieżącego roku Bóg nie poskąpił mi również krzyżyka. W lutym zachorowałem na głowę. Była konieczna operacja. Jako ojciec rodziny udałem się o pomoc do Matki Najświętszej Saletyńskiej i jak dotychczas nie zawiodłem się. Odbyło się wszystko bez operacji. Czuję się dobrze.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam serdeczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej, prosząc o dalszą opiekę nad nami.

Kreślę zarazem kilka słów o naszym ukochanym Posłańcu. Oczekujemy go z wielką niecierpliwością. Po otrzymaniu czytam go głośno całej rodzinie, która z radością wysłuchuje pięknej i bogatej jego treści. Niech Dobry Bóg otacza cały zespół opieką i darzy zdrowiem dla dobra dusz.

Stanisław Zwierzyniecki.

W imieniu redakcji i administracji wyrażam serdeczne Bóg zapłać za krzewienie czci Matki Boskiej Saletyńskiej w swoim środowisku.

MARYSIN. **J. G.** — Bardzo się cieszymy, że czytanki pióra ks. Fr. Czarnika, saletyna, stały się tak popularne w tamtejszym szpitalu i podobno nikomu nie zaszkodziły na zdrowiu. Niech Matka Najśw. ma w dalszej swojej opiece wszystkich, którzy się pod Jej płaszcz Matczyny uciekają.

MIECHOWICE MAŁE. **T. W.** — Spis osób do Saletyńskiego Związku Mszalnego otrzymaliśmy. Pobiła Pani rekord gorliwości. Serdecznie za pomoc w kształceniu przyszłych misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej dziękujemy i prosimy o pamięć w modlitwach, by wytrwali w swoim powołaniu ku chwale Bożej i zbawieniu dusz.

SIEDLCE. **H. G.** — Uprzejmie donoszę, że stypendium dla naszych kleryków otrzymaliśmy i dziękuję w ich imieniu i własnym. Po chlubnym zakończeniu roku uniwersyteckiego udali się wszyscy do rodzin na wakacje by zaczerpnąć sił do nowej pracy.

GLINNE. **D. W.** — Serdecznie współczujemy całej rodzinie z powodu strat w gospodarstwie. Najlepiej zainteresować tą sprawą M. O., która chętnie spieszy w obronie pokrzywdzonych obywateli. Pamiętać będziemy.

GORZYKOWO. **S. D.** — Ani przykazanie boskie ani kościelne nie nakłada

na katolika obowiązku wysłuchania Mszy św. koniecznie w kościele parafialnym. O ile możności powinno się śpieszyć do własnego kościoła parafialnego, przynajmniej od czasu do czasu, by wysłuchać różnych poleceń i wskazówek proboszcza. Jeżeli ktoś dla słusznych powodów, np. znaczna odległość, ponad 5 km. idzie do bliższego kościoła, żaden ks. proboszcz o to gniewać się na swoich parafian nie będzie. Proszę być spokojnym.

KAMIENNA GÓRA. **M. Z.** — Zawsze nasze modlitwy towarzyszyć będą Członkom Saletyńskiego Związku Mszalnego. Ziszczeniem zaś naszych próśb zajmie się Bóg, którego miłosierdziu zdrowie Pani polecamy.

ZBYLITOWSKA GÓRA. **W. P.** — Medalik zgubiony, to nic. Może być i będzie napewno drugi. Było by znacznie gorzej, gdyby się zagubiło wiarę, albo zasady katolickie, wówczas poszukiwanie trwa znacznie dłużej i tylko przy łasce bożej można je odnaleźć.

KRZESZOWICE. **S. K.** — Za dowód pamięci dziękujemy tym serdeczniej, że nawet w chorobie Pani o nas nie zapomina. Owszem, prosimy.

KIELCE. **A. S.** — Ks. Czeluśniak Andrzej znajduje się obecnie w La Salette Missionary, Olivet, Illinois, U. S. A. Ks. Roman Jakub Wojtunik mieszka obecnie w Krakowie. Oddaje się z zamiłowaniem misjom i rekolekcjom.

RADOM. **C. S.** — Niezmiernie dziękujemy tak za uznanie, jak i za ofiarę.

ZUZELA. **B. S.** — Bardzo dziękujemy za przesłanie nam pokłosia misyjnego. Sercem bierzemy udział w radości parafian z powodu triumfu Ukrzyżowanego w duszach.

DĘBICA. **A. H.** — Żadna ofiara nie jest za małą, zwłaszcza jeżeli płynie z serca, a w to przecież nie wątpimy. Dziękujemy.

LISÓW. **Z. S.** — Nieraz Pan Bóg każe czekać długo, bardzo długo na opamiętanie się, zwłaszcza w grzechach cudzołóstwa żyjących. Lata całe. Każe jednak prosić, a otrzymamy. Prośmy więc. Ufajmy Bogu. On dotrzyma słowa, i Ta, o której nie słyszano, aby kogokolwiek opuściła.



KS. ALFONS ŻÓŁTOWSKI, m. s.

ur. 8 lipca 1918 r. w Erie, Pa. złożył śluby zakonne 8. 9. 1945 r. w Olivet, Hl. Wyświęcony na kapłana dnia 12. 6. 1949 r. w Green Bay.

PIERWSZEMU POLAKOWI SALETYNOWI, NALEŻĄCEMU DO PROWINCJI POLSKIEJ, SERDECZNE „AD MULTOS ANNOS" SKŁADAJĄ WSPÓŁBRACIA PROWINCJI POLSKIEJ Z PRZEW. KS. PROF. MICHAŁEM KOLBUCHEM NA CZELE.

JAROSZEWICE. **Z. B.** — Bardzo dziękujemy za cenne wiadomości o tamtejszym życiu religijnym. Pokazuje się, że wiara żywa nie przeszkadza w sumiennym spełnianiu obowiązków obywatelskich. Nie słowa więc, choćby najpiękniejsze, ale czyny praktykujących zbliżą innych do Chrystusa. Po tym poznają, powiada Chrystus, że jesteście uczniami moimi, jeżeli jedni ku drugim miłość mieć będziecie. Matka Najśw.

w La Salette wyraźnie poleca ogłosić Jej napomnienia wszystkiemu ludowi.

SOKÓŁKA. **L. P.** — Za roztaczanie opieki nad naszymi klerykami studiującymi w Krakowie serdecznie dziękujemy. Ufamy Bogu i Matce Najśw. Saletyńskiej, że nie zawiodą pokładanych w nich nadziei tak przełożonych, jak i Zacnych Ofiarodawców, którzy nieraz ostatni grosz poświęcają, by pomóc w wychowaniu i wykształceniu katolickiego kapłana. Niech Bóg stokrotnie wynagrodzi.

TARNOWIEC. **P. J.** — Nie można zmuszać nikogo do żadnego zawodu, jeżeli dziecko nie czuje w tym kierunku żadnego upodobania. Tym bardziej, trudno zmuszać dziecko do kapłaństwa. Lepiej niech uczęszcza do szkół ogólnokształcących, a może z czasem obudzi się w nim powołanie kapłańskie.

KRAKÓW. — Za bezimiennie złożoną ofiarę na potrzeby kościoła w dniu 8 lipca stokrotne „Bóg zapłać" składamy.

KRAKÓW. — Panie Doktorze! — Niestety, nie ma Pan racji, bo pozbawienie życia, z pobudek skądinąd szlachetnych, jak ulżenie rodzicom czy otoczeniu, nie pokrywa się z wyraźną treścią boskiego zakazu: „Nie zabijaj". Dla tego rodzaju nieszczęśliwych są lecznice, tam ich umieścić.



Z lewej, brat LEON ARENDARSKI, m. s. z prawej, brat BRONISŁAW GLANC m. s., kierownicy Adm. „Posłańca M. B. Saletyńskiej" pierwszy w Ware, U. S. A. — drugi w Dębowcu.

Strącanie starców, kalek, bez względu z jakiej skały, nie świadczy o wysokiej cywilizacji. Pokazali to zresztą Niemcy.

GOŁĄBKI. **J. W.** — Często Bóg dziwnie doświadcza tych, których kocha. Nawet domowi w Betanii nie oszczędził smutku i zmartwienia, zabierając na cztery dni do grobu Łazarza, Swego przyjaciela. Jak uroczo wyglądało wskrzeszenie Łazarza... Piękna to będzie chwila powszechnego ciał zmartwychwstania, spotkanie się z najbliższymi. Serdecznie dziękujemy za ofiary i przyrzeczone modlitwy, na które najbardziej liczymy.